



NIE POPRAWNI

PRAWDA PRZECIW ŚWIATU

CZY TUSK WŁAŚNIE SPRZEDAŁ POLSKĘ?

Ostatnie wydarzenia wskazują, że Tusk – za cenę stanowiska w strukturach UE – dogadał się z Merkel i Holandem, że sprzeda Polskę w sytuacji gdy Unii grozi rozpad – po wyjściu z jej struktur Wielkiej Brytanii. Jest to akt porównywalny do zdrady stanu, aktu kapitulacji i poddania się Polski – w istocie władzom Niemiec i Francji, które *de facto* rządzą dziś wstrząsaną kryzysami Europą.

Może być zaskakujące, że dramatyczne zadłużenie Polski, gwałtownie rosnące bezrobocie, katastrofalna sytuacja demograficzna Polski przy równocześnie galopującej emigracji, a także katastrofa służby zdrowia, budownictwa mieszkaniowego i zanik polskiego przemysłu – Tuska w ogóle nie interesuje. W tej dramatycznej sytuacji Tusk, niczym oszalały dyktator, usiłuje przepchnąć przez Sejm związki partnerskie, by uzyskać zaufanie Francji, która w sobotę przyjęła ustawę dopuszczającą związki

mażeńskie pederastów, w myśl której: Związek małżeński może zostać zawarty przez dwie osoby tej samej płci lub różnych płci. Ale w tym szaleństwie Tuska jest metoda...

Tusk bowiem równocześnie pcha Polskę do ostatecznej zagłady, przewidując, że jego sprawa „maszynka do głosowania”, czyli Sejm III RP, zatwierdzi już w połowie lutego wejście Polski do paktu fiskalnego. Paktu, który jest nie tylko sprzeczny z prawem unijnym, ale jego konsekwencją będzie utrwalenie różnicowania statusu państw członkowskich. Tusk argumentuje to faktem „bycia przy stole” – choć przecież powszechnie wiadomo, że Tusk przy tym stole nie ma nic do gadania, oprócz zgadzania się ze swoimi przedmówcami w osobach Merkel i Holande. Tusk wykorzystywany jest **cd. na str. 2**

Z FRONTU ZACIEŚNIANIA STOSUNKÓW

Projekt ustawy o udziale zagranicznych funkcjonariuszy we wspólnych operacjach na terytorium RP – czyli podkładka dla obcej interwencji

1. Bliskie spotkania z „Czarodziejem” Czurowem

Ostatnio zwróciły moją uwagę dwa doniesienia z frontu zacieśniania stosunków dwu- i wielostronnych. Pierwsze dotyczy kontynuacji owocnej współpracy polsko-rosyjskiej w trudnej kwestii przeprowadzania wolnych i demokratycznych wyborów, tak by przy wszelkich pozorach proceduralnych wygrał ten, co trzeba. Inaczej nie potrafię wyjaśnić celowości urządzania bliskich spotkań III stopnia oficjeli z Państwowej Komisji Wyborczej z Władimirem Czurowem, szefem rosyjskiej Centrali Komisji Wyborczej – o czym poinformował portal niezalezna.pl.

W tym kontekście warto przypomnieć, że PKW korzysta z rosyjskich serwerów do transmisji i przetwarzania danych, zaś Władimir Czurow nosi w kręgach putinowskiego reżimu ksywę „Czarodziej”. W repertuarze magicznych sztuczek ma m.in. fałszowanie kart wyborczych, dopisywanie głosów reżimowym kandydatom, odmowę rejestracji opozycyjnych komitetów i inne „triki”. Nadmienimy jeszcze, że zaplanowana na ten rok konferencja w Moskwie będzie już drugą taką nasiadówką – po konferencji warszawskiej zorganizowanej we wrześniu ubiegłego roku. Jak bowiem objawił nam przewodniczący PKW, Stefan Jaworski: „Jest to międzynarodowa konferencja zorganizowana po porozumieniu z Centralną Komisją Wyborczą w Rosji, która służy wzajemnemu poznaniu prawa wyborczego, jak i praktyki stosowania prawa wyborczego. (...) Rosjanie są ciekawi naszych rozwiązań, a my oczywiście ich.”

2. Podkładka dla „bratniej pomocy”

No, ale co zrobić, gdyby przywilejańscy Aborygeni jednak zaczęli coś podejrzać i wyszli protestować przeciw zaimplementowanym na **cd. na str. 3**



cd. CZY TUSK WŁAŚNIE SPRZEDAŁ POLSKĘ?

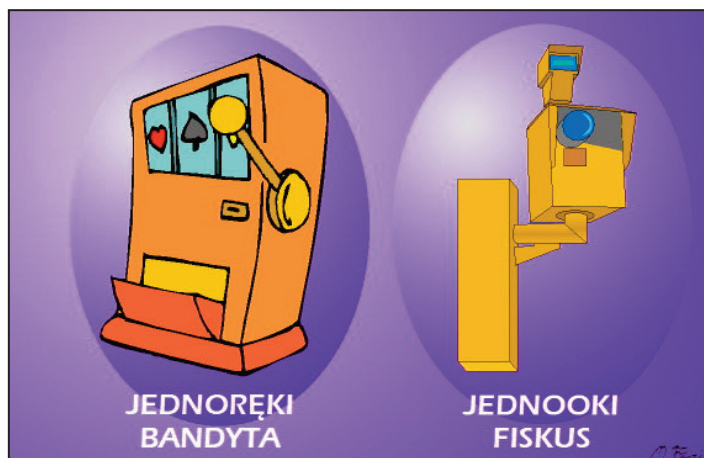
bowiem jako argument-marionetka Berlina i Paryża przeciwko Cameronowi, który zażądał dyskusji na temat przyszłości Unii w swoim przemówieniu z 23 stycznia br. w Londynie.

Wykorzystanie marionetkowego premiera III RP przez władców Europy jest tak łatwe, jak proste stało się zawieszenie przez Komisję Europejską płatności w ramach refundacji środków z UE w wysokości 3,5 mld zł i zagrożenie kolejnych płatności na kwotę 15,5 mld zł – przeznaczonych na budowę polskich dróg i autostrad. Merkel i Hollande mają bowiem w ręku bicz, którym już zaczęli grozić Tuskom, gdy ten nie zgodzi się na wszystkie warunki, które spełnić musi Polska, by mogła dostać chociaż część z obiecanych 300 mld złotych z budżetu Unii na lata 2014-2010. Unia doskonale wie, jaka jest skala korupcji w Polsce i o ile została przeplacona budowa dróg i autostrad, skoro budowa kilometra autostrady w Polsce jest wyższa niż w Niemczech czy Danii – że nie wspomnę o Chorwacji. Unia spokojnie może pogrozić Tuskom, że mu zabierze dofinansowanie, by ten – nie oglądając się na nikogo – przeforsował związki partnerskie, pakt fiskalny, a następnie – przyjęcie euro. Gdy

mu się to uda – nic już wtedy nie zrobimy, poza demonstracjami à la Grecja, czy Hiszpania.

Wtedy będzie już za późno na jakąkolwiek interwencję, gdyż interweniować będzie w Polsce Unia: nakazując np. zmniejszenie głódowych emerytur, czy też sprzedaż polskiej ziemi i lasów – jedynego dobra, które nam jeszcze pozostało po niemal całkowitej likwidacji polskiego przemysłu.

Przetrzymajmy oczy! Przecież jeszcze za PRL-u Polska była krajem rolniczo-przemysłowym, by po 20-latach transformacji stać się krajem wyłącznie rolniczym. Bo wyłącznie polska produkcja związana jest z rolnictwem, gdyż Polska samodzielnie produkuje tylko śladowe ilości statków po likwidacji stoczni, zaś główny zysk z produkcji samochodów w Polsce oraz maszyn i urzą-



skę: dawną piękną dziewczynę bez posagu, którą dziś – już jako podstarzałą kurtyzanę – sprzedaje się Europie za parę euro. Bo przecież pracownik Tesco, czy emeryt, po przyjęciu euro – prawdziwej Europy jak nie widział na własne oczy, tak i nie zobaczy za własne 300, czy nawet 500 euro. Chyba że syn, córka czy wnuczek zaproszą ich do Wielkiej Brytanii, gdzie spokojnie żyją i pracują, a której premier oświadczył, że Anglia nigdy nie wyzbędzie się swojej waluty.

„Namawianie dziś do wejścia do strefy euro, i to w momencie rozpoczynającego się ciężkiego kryzysu gospodarczego i finansowego w Polsce, to namawianie do popełnienia harakiri gospodarczego i seppuku w sferze konkurencyjności” – pisze Janusz Szewczak, główny ekonomista SKOK-ów, w portalu wPolityce.pl.

Skoro Tusk z Komorowskim przebijają nożkami, aby nas teraz na siłę wepchnąć do paktu fiskalnego i jak najszybciej wejść do strefy euro – to równie „postępowa”, jak związki partnerskie, idea eutanazji jest paradoksalnie ściśle związana z szykowaniem się do zbiorowego samobójstwa gospodarczego Polski. Jest bowiem sprawdzone, że we wszystkich zacofanych krajach, które przyjęły euro – ta waluta stała się wehikułem dla gwałtownej ekspansji produkcji niemieckiego przemysłu. Już nawet cukier z Niemiec (ale z naszych buraków) jest dziś tańszy niż cukier z Polski! I w ten sposób rozwiązany zostanie dramatyczny problem nienormalności, jaką jest jeszcze „polskość”...

Trzeba przyznać – rozwiązanie to będzie „eleganckie”, nie przypominające dotychczasowych prób wymazania Polski z mapy Europy. I – co warto podkreślić – dokonane naszymi rękami, skoro powierzyliśmy nasz los dyktatorowi z Kaszub, któremu już dawno temu marzyło się odłączenie Kaszub od Polski. Teraz Tusk poszedł na całość...

Kapitan Nemo, 2 lutego, 2013



cd. Z FRONTU ZACIEŚNIANIA STOSUNKÓW

krajowym gruncie sztuczkom czarodzieja Czurowa? Wiadomo, na takie pogwałcenie praworządności należy odpowiedzieć z całą stanowczością „demokratycznego państwa prawnego” i stąd planowane przez Dyktaturę Matolów kolejne uszczelnienie systemu pełzającej represjonizacji. Tym razem chodzi o usankcjonowanie wezwania na pomoc zagranicznych interwentów w ramach, oczywiście, „partnerstwa” i „bratniej pomocy”.



Coś takiego planuje Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w skierowanym właśnie do Sejmu projekcie ustawy „o udziale zagranicznych funkcjonariuszy lub pracowników we wspólnych operacjach lub działaniach ratowniczych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej”

(http://www.sejmometr.pl/sejm_druki/2202449). Niby chodzi tu o spełnienie wymogów UE w zakresie współpracy policyjnej i ratowniczej między krajami członkowskimi, ale Dyktatura Matolów nie byłaby sobą, gdyby w pozornie neutralnym akcie prawnym nie zechciała przemycić kilku zapisów mogących potencjalnie zostać użytymi w charakterze „przykręcenia śruby” ludności tubylczej. Ustawa bowiem nie ogranicza się do określenia zasad współpracy przy zwalczaniu przestępczości międzynarodowej, terroryzmu, czy działań ratowniczych w przypadku katastrof lub klęsk żywiołowych.

Oto w art. 2 projektu czytamy:

„Użyte w ustawie określenia oznaczają:

1) wspólne operacje – wspólne działania prowadzone na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej z udziałem zagranicznych funkcjonariuszy lub pracowników: (...)

b) w związku ze zgromadzeniami, imprezami masowymi lub podobnymi wydarzeniami (...)

– prowadzone przez funkcjonariuszy lub pracowników Policji, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu lub Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego”

Nieco dalej zaś, w art. 8, zostajemy poinformowani, iż zagraniczni funkcjonariusze będą mieli identyczne uprawnienia, jak służby krajowe, w tym prawo do użycia broni palnej i środków przymusu bezpośredniego w trybie przewidzianym w ustawie z 1990 roku o policji.

Żeby nie zanudzać szczegółami, odsyłam do analizy Stanisława Żaryna na portalu wPolityce.pl oraz lektury projektu ustawy wraz z uzasadnieniem – zaręczam, że tego typu „kwiatków” jest w projekcie o wiele więcej.

Jeśli owe „wspólne operacje” z udziałem „zagranicznych funkcjonariuszy”, przeprowadzane „w związku ze zgromadzeniami, imprezami masowymi lub podobnymi wydarzeniami”, nie są podkładką dla ewentualnej zagranicznej interwencji w razie gdyby miejscowe służby nie mogły sobie poradzić ze społecznymi niepokojami, to nie wiem, czego jeszcze trzeba.

III. Porządek w Warszawie

Warto zwrócić uwagę na zapobiegliwość Dyktatury Matolów, najwyraźniej liczącej się z możliwością „wariantu greckiego”, który to scenariusz przy

obecnej skali zadłużenia państwa z pewnością nie jest wykluczony. Ponadto, nie można mieć pewności, czy chronicznie niedoinwestowana i biedująca policja wykazałaby się należytą energią przy pacyfikacji zamieszek, wojska zaś, jak wiadomo, praktycznie nie mamy. W takiej sytuacji być albo nie być obecnego reżimu oraz spokój ducha brukselskich tudzież berlińskich władców Europy zależeć będzie od sprawnej reakcji np. policji niemieckiej, lub zgoła OMON-u. Oczywiście, wezwanych w „sytuacji, w których Rzeczpospolita Polska będzie potrzebować międzynarodowej pomocy w postaci interwencji odpowiednich służb, w przypadkach ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego, zapobiegania przestępczości, w trakcie zgromadzeń, imprez masowych, klęsk żywiołowych, katastrof oraz innych poważnych zdarzeń” – jak czytamy w p. 2 rządowego uzasadnienia do projektu ustawy.

Zauważmy, że Polska ma świeżo za sobą jedną z największych na świecie „imprez masowych” – to połączona ze „zgromadzeniami” na międzynarodową skalę – czyli Euro 2012. Jakoś nie dało się odczuć deficytów we współpracy z krajami uczestników mistrzostw Europy. Co innego taki Marsz Niepodległości, rozjątrający „faszystowskie” emocje, czy protesty związkowców, którzy posuwają się do obłężenia Sejmu RP – siedziby demokratycznie wyłonionych elit przefiltrowanych profilaktycznie przez serwery naszych „wschodnich partnerów”. Z takimi – wiadomo – nie ma się co pieścić.

Mieliśmy już nowe przepisy dotyczące stanów wyjątkowych, nielegalnie zakupione LRAD-y, które następnie pośpiesznie legalizowano post factum, teraz mamy projekt ustawowego zabezpieczenia obcej interwencji, gdyby sytuacja w Polsce wymknęła się spod kontroli. Nie ma to jak wszechstronne, systemowe przygotowania, by w razie czego „porządek zapanował w Warszawie”.

Gadający Grzyb, 5 lutego, 2013



OSWAJANIE z deprawacją, zboczeniem i fałszem

„Homopropaganda w bajce dla 6-latków” – taki tytuł znalazłem na portalu „fronda.pl”. A że już od dziecka lubiłem bajki, więc temat mnie zainteresował.

Na początek dwa fragmenty z rzeźzonej „bajki”, przytoczone za portalem:

– „Mamami Maćka i Karoliny są Sabina i Kryśka. Obie są lesbijkami.”

– „Ponieważ dwie kobiety nie mogą mieć ze sobą dzieci, poprosiły o pomoc Stefana. Stefan jest Gejem... i kocha Andrzeja. Stefan i Andrzej są parą, jak małżeństwo.”

Pierwszy cytat zdecydowanie zadaje kłam prawdzie głoszonej zwykle zięciom przez teściowe – o tym, że matkę ma się tylko jedną. Drugi – poprzez oderwanie od normalności może wskazywać, że to rzeczywiście bajka.

Jak podaje portal, książka została nagrodzona w prestiżowym konkursie na najlepszą literaturę dziecięcą w Niemczech. Chyba nikt nie ma wątpliwości, że nagroda się należała. Bracia Grimm przy tym po prostu „wymiękają”. I cóż tu można powiedzieć o niemieckich elitach? Chyba tylko to, że mają podobny poziom IQ, co nasze.

I można by w tym momencie zakończyć, gdyby nie to, że nie wypada, by notka była aż tak krótka. Włączyłem opcję „wrodzona pasja badawcza” i mogę pisać dalej.

Pomyślałem sobie, że pewnie zaciekawi was, kto taki chłam wydaje i kto tę makulaturę rozprowadza jako książki – w myśl zasady, że pieniądze nie śmierdzą. Książkę znalazłem w księgarni internetowej „Merlin”, która chwali się tym, że „poszerza horyzonty”. Puszczając do obiegu takie badziewie, pewnie nie jest to łatwe. Chyba że poziom pomyli się z pionem i jest się już gdzieś na głębokości piekła. Żeby oddać sprawiedliwość, muszę przyznać, że „Merlinowi” dostało się głównie dlatego, że był pierwszą

księgarnią, w której natrafiłem na tę osławiającą dzieci z deprawacją szmirę – nazwaną książką. W innych księgarniach też pewnie jest dostępna i nie zdziwiłbym się, gdyby była gdzieś nawet specjalnie eksponowana i promowana.

Kliknąłem na „opis” i jest dalszy materiał do notki. Może zacytuję:

„Ta żywa i ciepła książka dostarczy młodemu czytelnikowi ciekawych informacji o różnorodnych formach rodziny, np. o samotnych rodzicach, rodzinach patchworkowych, rodzinach jednopłciowych, czy wreszcie rodzinach adoptujących dzieci.”

Zauważyliście, że nie wymieniono tu prawdziwej rodziny, tej jedynej normalnej z matką i ojcem? Poza tym, wygląda, że jest to prawie książka popularno-naukowa.

Czy wiedzieliście, że w ogóle są takie rodziny? Ktoś wie, co to jest rodzina patchworkowa? Nie ma się czego wstydzić – ja też nie wiedziałem. Kojarzyło mi się z jakąś dziwną „rodziną” potworkową, no może jeszcze kangurą. Kiedy jednak sprawdziłem w słowniku języka polskiego, to okazało się, że po prostu brak mi wyobraźni. Według słownika:

„patchwork – to narzuta, dywanik, tkanina itp. wyrób uszyty z kawałków różnych materiałów”. No i zrobiło mi się głupio, że na to nie wpadłem. A gdy dokopałem się do tego, że tak nazywa się „rodzinę rekonstruowaną” w różnych konfigura-

cjach po rozwodach, to wprost zaniemówiłem. Może więc jeszcze jeden fragment reklamy tego „dzieła”:

„Czytając tę pięknie ilustrowaną książkę na pewno znajdziesz historię własnej rodziny i wyjaśnienie, dlaczego jest taka unikalna... Mania nie ma rodzeństwa, ale za to wszystko inne ma podwójnie. Kuba ma trzy czwarte taty, którego strasznie lubi. Karola i Maciek mają nawet dwie mamy i dwóch tatusiów.”

„Dwie mamy i dwóch tatusiów”, „trzy czwarte taty” – no nie wiem, dla mnie i jedno, i drugie to jakiś horror. To teraz tak straszy się dzieci?

Autorkami nie ma chyba sensu zwracać sobie głowy. Ale, żeby nie było, że utrudniam lub mam ciasne horyzonty, to na wszelki wypadek podaję tytuł: „To wszystko rodzina”. Kto wie, może ktoś będzie miał niepojętą ochotę wziąć to do ręki i np. napluć na okładkę? Jak mówią specjaliści od psychiki – źle jest tłumić emocje w sobie, a ludzie odreagowują czasem w zaskakujący sposób.

Miało być jeszcze o wydawcy tej „książki” – to i będzie.

Wydawnictwo nazywa się „Czarna Owca”, dawniej Jacek Santorski & Co, więc logicznym wydaje się wniosek, że jego szef musi mieć teraz coś wspólnego z baranami. Może niewiele, może tylko pozamieniali się na łby.

Z ciekawości zerknąłem, jakie inne dzieła wydało to pożałuj Boże wydawnictwo. Zbiór wydanych pozycji, a znajdujących się w ofercie księgarni „Merlin”, otwiera „dzieło” pt. „Fantazje w trójkacie” i sądząc po okładce nie jest to książka o fanaberii miłośników geometrii. Znalazłem w ofercie również dzieło i takie:

Autor – Stefan Zgliczyński, tytuł: „Jak Polacy Niemcom Żydów mordować pomagali”. Myślę, że na tym muszę zakończyć, bo czegokolwiek bym jeszcze nie napisał, to i tak chyba nie byłbym w stanie dać lepszej puenty do poruszonej w notce tematyki.

Recenzent JM,
6 lutego, 2013



„RÓBTA CO CHCETA”, nawet zabijajta

No i kto by pomyślał, że Owsiak tuż przed kolejną „Orkiestrą WOŚP” strzeli sobie w kolano?

Do tej pory udawało mu się „służyć dwóm Panom”: iść pod rękę z establishmentem III RP oraz udawać, że jednocześnie pod drugą pachą ściska przyjaźnie ramię ludu pracującego miast i wsi.

„Ja bym się nie bał rozpocząć dyskusji na ten temat. Osobiście dopuszczam taki sposób pomocy, bo ja to tak rozumiem – eutanazja to dla mnie pomoc starszym w cierpieniach” – powiedział w rozmowie z dziennik.pl Jerzy Owsiak, założyciel i prezes zarządu Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Owsiak przyznał, że „boi się zniepełnienia”. „A najbardziej dysfunkcji, o których człowiek nie wie, jak demencja, alzheimer. Te choroby dotyczą nie tylko seniora, ale wszystkie osoby, które żyją w jego otoczeniu, często wręcz degradują całe rodziny. W takich momentach pojawia się ostrożnie podejmowany u nas temat eutanazji”.

Wygląda na to, że twórca WOŚP, jak przystało na pupila Salonu III RP, ciągle dojrzewa i niewykluczone, że któraś z kolejnych „orkiestr” będzie zbierać do puszek na nowoczesne i jak zwykle pochodzące z najwyższej półki zestawy do eutanazji, na których ku radości polskich seniorów naklejone będą czerwone wesole serduszka reklamujące tę „grę orkiestry” do końca ich świata i w tym przypadku ani jednego dnia dłużej. Proponowałbym na serduszkach umieścić jakąś uśmiechniętą buźkę, a pod nią napis „Siema. 3 w 1, czyli uśpijta – znieczulita – zabijta”.

Owsiak szybko zrozumiał swój błąd i zaczął biegać po mediach histerycznie prostując, dementując

i tłumacząc, „co poeta miał na myśli”, oraz piętnując niegodziwców, którzy złośliwie „spłaszczili” sens jego wypowiedzi.

Gra toczy się o wielką stawkę, bo jeżeli założymy, że z tych ponad 90 procent polskich katolików spora część traktuje swoją wiarę poważnie, to młodzież operująca z puszkami w okolicach kościołów może mieć rekordowo mały urobek.

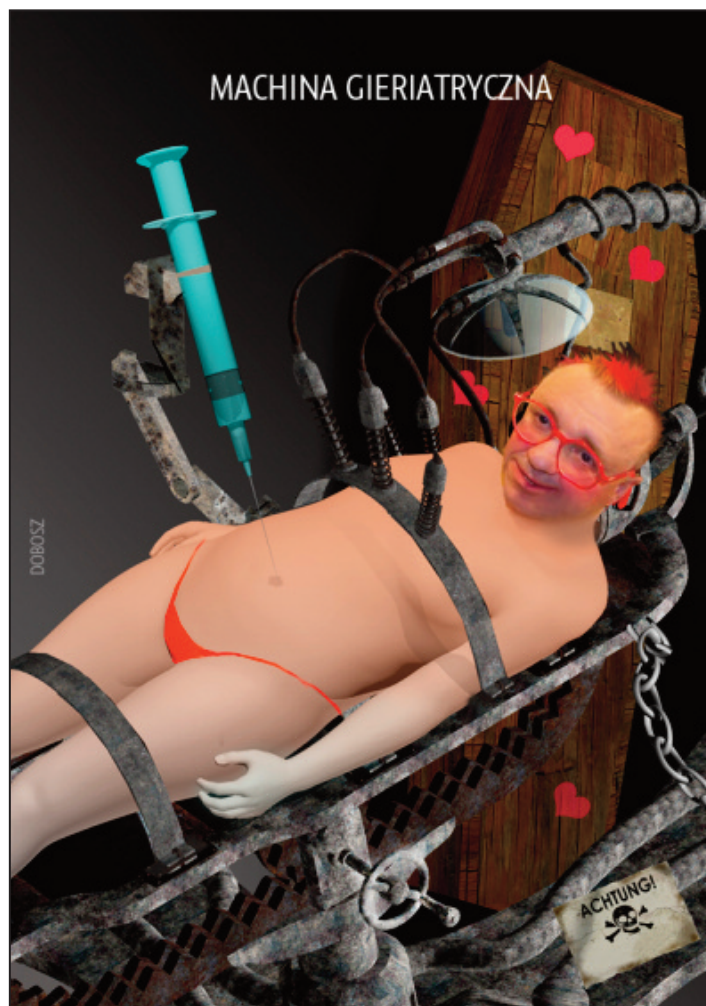
Owsiak przegapił wyraźnie fakt, że polskie społeczeństwo powoli, ale jednak się zmienia, a wyskoki z opluwaniem ojca Rydzyka czy obrona „Bolka” w stylu „Niech Włesa powie, komu przyłożyć z „baśki” może dziś działać zupełnie inaczej niż to drzewiej bywało.

Dodatkowo i zapewne wbrew intencjom nóż w plecy Owsiakowi wbiła posłanka SLD Senyszyn. Zachwalając w TVN24 eutanazję i popierając Owsiaaka, porównała ją do operacji usypiania własnego psa.

To już norma, że lewacko-libertyńscy wykolejeńcy, którzy zawsze gromkim chórem występują przeciwko karze śmierci dla zbrodniarzy czy seryjnych morderców, z taką empatią pochylają się nie tylko nad zwierzętami, ale i nad nienarodzonymi dziećmi oraz ludźmi dożywającymi ostatnich dni, chcąc im oraz ich rodzinom ulżyć poprzez zabijanie.

Otóż ten ziemski padół jest jakoś tak urządzony, że pierwsze nasze chwile po przyjściu na świat oraz te ostatnie tuż przed jego opuszczeniem są bardzo do siebie podobne z uwagi na to, że w obu tych fazach życia jesteśmy zupełnie bezradni, bezbronni i zdani na innych. W tych momentach nie tyle liczy się wiara i chrześcijańskie wartości, ile zwykle człowieczeństwo.

Zapewniam, że z taką samą czułością, jak rodzice Jerzego Popiełuszki, zatrudniony w komuni-



stycznej Milicji Obywatelskiej ojciec Jurka Owsiaaka wraz z jego matką podcierali jego zasrane tyłek, prali i prasowali pieluchy, a po karmieniu przytulali go do piersi, by Jureczkowi się odbiło i broń Boże nie ułalo. Dają sobie rękę uciąć, że niejednokrotnie w nocy podchodzili do śpiącego Jureczka i sprawdzali, czy aby nie naciągnął sobie kołderki na buzię, po czym całowali go w czołko.

Dlatego Panie Owsiak, kiedy pan będziesz odchodził z tego łóżka padółu, to jak psu zupa należy się panu ze strony własnych dzieci zamiast zestawu do eutanazji, pampers na podmyty tyłek, karmienie łyczeczką i wygodne łóżko, w którym nie nabawi się pan odleżyn. Mało tego, ma to być traktowane jako oczywista oczywistość, a nie re-

wanż i spłata długu za to, żeś pan, kiedy dzieci były małe, mył z kupek i sików oraz pudrował ich różowe tyłki. Zapewne w pańskiej postępowej głowie ani na chwilę nie zawitała wtedy myśl, że uniknąłby pan tych wszystkich „przykrych czynności” dzięki aborcji.

Jednak piękne macierzyństwo i troska o potomstwo nie świadczy jeszcze o pełnym człowieczeństwie, gdyż podobnie zachowuje się wiele zwierząt i ptaków, no może z wyjątkiem kukulek. Najbardziej o naszym człowieczeństwie świadczy troska o ludzi starych, już odchodzących, i to ona odróżnia nas od zwierząt, które po opuszczeniu rodzinnej nory czy gniazda już nie wracają, by towarzyszyć w ostatniej drodze swoim rodzicom.

cd. „RÓBTA CO CHCETA”, nawet zabijajta

Owsiaka posadzono na czubku tak wysokiej góry, że jego upadek będzie bardzo bolesny. Jeszcze niedawno „wiodące media” upajały się tym, że Owsiak w rankingu autorytetów wyprzedził papieża Jana Pawła II, nie dodając jednak, że same tak ogłupiały nadwiślańską gawiedź, że nie potrafi ona odróżnić autorytetu od wylansowanego sztucznie idola tłumów.

Jak to się stało, że tak wysoko wywindowano człowieka, o którym pisała już kilka lat temu M. Narbutt: „Kiedy spojrzysz na CV Owsiaka – z trudem zrobiona matura i trzy nieudane podejścia na ASP i psychologię – trudno wyobrazić sobie, by był idealnym kandydatem na szefa wielkiej fundacji, przez którą do tego roku przepłynęło już ok. 45 milionów dolarów, czy też na idola tłumów. Jego biografia wraz z epizodem pobytu w szpitalu psychiatrycznym i symulowaną schizofrenią w celu uniknięcia wojska jest typowa dla środowisk alternatyw-

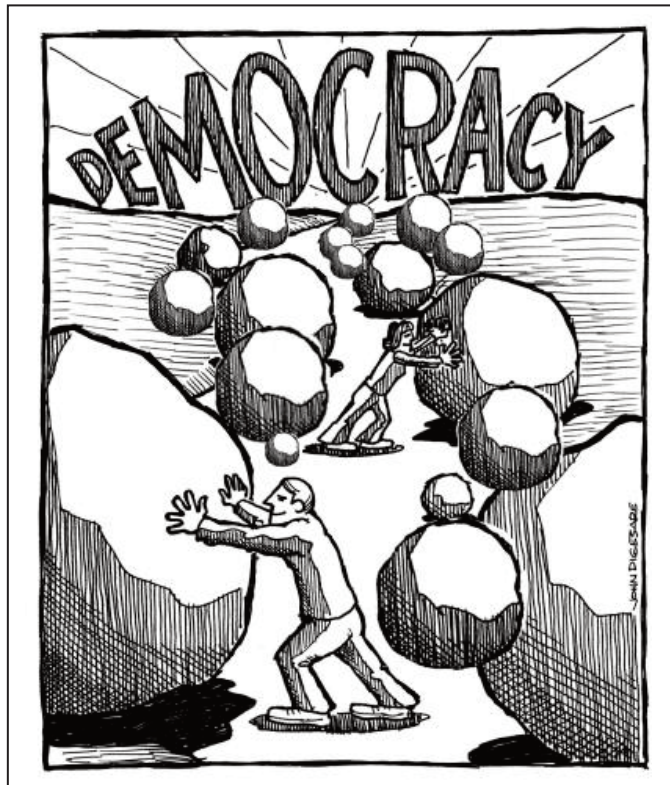
nych, ale raczej nie dla ludzi sukcesu (...) trudno nie zauważyć, że Owsiak raczej nie przepada za Kościołem. – Bzdury mówisz, to nie ma nic do rzeczy – denerwuje się Owsiak, gdy sugeruję, że jego dom rodzinny zaszczerpił w nim, oględnie mówiąc, sporą rezerwę wobec Kościoła.

Deklarujący się, jako «niechodzący do kościoła katolik», wychował się w ateistycznym środowisku – partyjny ojciec był wysoko postawionym milicjantem, niepartyjna matka była osobą niewierzącą (...) sporo osób, które miały zawodowe kontakty z Owsiakiem, za jego piętę achillesową uznaje brak tolerancji na krytykę”.

Wygląda na to, że Owsiak wśród celebrytów to taki odpowiednik naturzyczka „Bolka” Wałęsy wśród polityków.

Ot, zwykły skalpel, któremu się ubzduralo, że jest chirurgiem-wirtuozem.

kokos26, 11 stycznia, 2013



Pokazał nam Godson, jak zwyciężać namy!



Czarnoskóry Polak pokazał białym Polakom, co to znaczy godność i honor.

Kto jest największym w Sejmie obrońcą rodziny, wiary i tradycji? Tak, zgadli Państwo: Nigeryjczyk z pochodzenia, Polak z wyboru – John Godson. Nie boi się mówić tego, czego większość Polaków, jak widać, się wstydzi: że homoseksualizm, tak rzekomo postępowy i nowoczesny styl życia, to grzech. I na domiar złego (dobrego?) nie wstydzi się tego, co powiedział. Otrzymuje za to maile od pederastów i ich obrońców: „spie... na drzewo do Afryki”.

Tymczasem to raczej miejsce dla tych „postępowców”, śmierdzących rasizmem na kilometr. John Godson się nie boi tych napaści i ryzykuje polityczną karierę.

Post scriptum: nietolerancja lewicy, jej totalitarne marzenie o stworzeniu Nowego Człowieka (za drugim podejściem), napotkało trudnego przeciwnika. Polska powinna być dumna z rodaka z wyboru.

Jan Bogatko, 7 lutego, 2013